Ryszard Kantor

KULTURA KONSUMPCJI ZABAWY. KILKA REFLEKSJI

Wstęp

> […] rozwój cywilizacji osiągnął taki etap, na którym zabawa prawdopodobnie rozrośnie się na niespotykaną dotąd skalę. […] wchodzimy obecnie w nową fazę historii ludzkości, do tego stopnia przenikniętą przez zabawę, że można ją określić mianem ś w i a t a z a b a w y[1].

James E. Combs ma w cytowanym powyżej fragmencie rację, ale – jak zwykle – podobne racje dotyczą tylko części dzisiejszego świata. Czy bowiem istotnie wchodzimy w nową fazę historii ludzkości? Kto w nią wchodzi? Czy tylko nasza cywilizacja, euro-amerykańska, czy cały świat? Pytanie raczej retoryczne, nawet nasza cywilizacja nie jest jednorodna, o ile wielkie centra miejskie i ich bliskie obrzeża faktycznie objawiają pęd do tworzenia wspomnianego przez Combsa „świata zabawy", to nie dotyczy to społeczności małomiasteczkowych i wiejskich, których – wbrew pozorom – nie brakuje na mapach naszej cywilizacji. Ale pytanie zostało postawione, a odpowiedź brzmi: zabawa (prawdopodobnie?!) rozrośnie się na niespotykaną dotychczas skalę. Już się rozrasta. Z tego chociażby względu winna być jednym z najważniejszych przedmiotów badań współczesnych kulturoznawców. Niestety, na ogół mają oni niewiele do powiedzenia, ich diagnozy nie budzą wielkiej ufności, jeszcze mniej przekonują ich przewidywania, które rzadko się sprawdzają. Zanim jednak do owych diagnoz i przewidywań przejdę, kilka słów na temat dotychczasowych refleksji na temat zabawy, zabawy jako jednej z najbardziej widocznych i znaczących form aktywności ludzkiej.

Przez wieki, przynajmniej w naszej kulturze, nazwijmy ją umownie śródziemnomorską, sprawa była raczej prosta. Horyzonty refleksji i badań nad zabawą określała myśl Arystotelesa, że:

> […] zabawa jako wypoczynek jest konsekwencją pracy jako zmęczenia. Gdzie jest praca, tam musi być zabawa, bo zmęczenie wymaga wypoczynku, a ponieważ praca jest wykonywana z trudem i wysiłkiem, zatem zabawa istniejąca dla wypoczynku może być stosowana

[1] J.E. Combs, *Świat zabaw. Narodziny nowego wieku ludycznego*, tłum. O. Kaczmarek, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 35.

tylko we właściwym czasie, gdy się jej potrzebuje jako lekarstwa. Taka bowiem czynność duszy jest wytchnieniem i z powodu łączącej się z nią przyjemności – wypoczynkiem[2].

Zabawa, podobnie jak praca – zajęcie niewolnika – ma znaczenie poślednie, daleko niższe niż *schole* – czas wolny dający najwyższą przyjemność, będący błogim życiem, służący rozwijaniu sprawności fizycznej i umysłowej ludzi „wolnych od pracy, którzy świętują". Przy takim rozumieniu zabawy nie niesie ona żadnego pożytku, poza mało istotnym, z punktu widzenia wolnego człowieka, odzyskaniem sił do pracy, ani też nie przyczynia żadnej szkody. Zabawa tolerowana jako źródło odzyskiwania sił do pracy nie interesowała filozofów. Była niezbędna do utrzymania społecznego ładu, lecz nieistotna z punktu widzenia kształtowania człowieka.

Całkowicie odmienny pogląd w tej sprawie zaprezentował Fryderyk Schiller, który napisał: „człowiek bawi się tylko tam, gdzie w całym znaczeniu tego słowa jest człowiekiem, i tam jest tylko pełnym człowiekiem, gdzie się bawi"[3]. Słowa tego mało dziś docenianego historyka i ledwo pamiętanego romantycznego poety były wyrazem przekonania o kulturotwórczej roli zabawy, porównywalnej z rolą sztuki. Zainteresowanie prowokującą opinią Schillera zaowocowało zainteresowaniem zabawą i próbami jej definiowania. Zajęły się tym przede wszystkim psychologia i pedagogika ze skutkiem raczej mizernym, a przynajmniej mizernie partykularnym[4].

Tymczasem zabawa, w wyniku przyspieszonych procesów społeczno-kulturowych w XIX i w początkach XX wieku, stawała się coraz bardziej znaczącym kulturowo zjawiskiem, obok którego nie sposób było przejść obojętnie. Rodziły się zatem, nie zawsze sensowne, teorie zabawy, odnoszące się do jej miejsca i roli w zmieniającej się rzeczywistości.

Dyktat poglądów Johana Huizingi

Zahamowanie badań i refleksji nad rolą zabawy w społeczeństwie współczesnym – mam pełną świadomość prowokacyjności tego stwierdzenia – „zawdzięczamy" niezwykle sugestywnemu dziełu humanistyki, na ogół bardzo opacznie rozumianemu. Chodzi oczywiście o Johana Huizingi *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*[5].

W dziele tym znajdziemy wiele uwag, które mogą sprawiać wrażenie uniwersalnych, dotyczących roli zabawy w dziejach ludzkiej egzystencji: „Zabawa jest nie-powagą, antytezą powagi"[6], jest „swobodnym działaniem"[7]. W dziele holenderskiego historyka kultury czytamy:

---

[2] W. Okoń, *Zabawa a rzeczywistość*, wyd. 2, Żak, Warszawa 1995, s. 60.

[3] F. Schiller, *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*, tłum. I. Krońska, J. Prokopiuk, Czytelnik, Warszawa 1972, s. 104.

[4] Zob. W. Okoń, *op. cit.*

[5] J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, tłum. M. Kurecka, W. Wirpsza, Czytelnik, Warszawa 1967.

[6] *Ibidem*, s. 17.

[7] *Ibidem*, s. 20.

> Jakkolwiek by było dla człowieka dorosłego i odpowiedzialnego zabawa jest funkcją, której równie dobrze może zaniechać. Zabawa jest zbyteczna. Potrzeba jej staje się tylko o tyle gwałtowna, o ile wywodzi się z niej przyjemność[8].

W innym miejscu znajdziemy istotny trop dla dalszych rozważań: „Zabawa nie jest «zwykłym» czy też «właściwym» życiem. Jest to raczej wkraczanie z takiego życia w sferę tymczasowej aktywności o swoistych tendencjach"[9]. Od Huizingi dowiadujemy się także, że: „W sferze zabawy nie obowiązują prawa i obyczaje pospolitego życia"[10]. I wreszcie pochylamy się nad daną przez niego definicją zabawy:

> […] można więc, reasumując, nazwać zabawę czynnością swobodną, którą odczuwa się jako „nie tak pomyślaną" i pozostającą poza zwykłym życiem, a która mimo to może całkowicie zaabsorbować grającego [tj. bawiącego się – R.K.]; czynnością, z którą nie łączy się żaden interes materialny, przez którą żadnej nie można osiągnąć korzyści, która dokonuje się w obrębie własnego określonego czasu i własnej, określonej przestrzeni; czynnością przebiegającą w pewnym porządku według określonych reguł i powołującą do życia związki społeczne, które ze swej strony chętnie otaczają się tajemnicą lub przy pomocy przebrania uwydatniają swoją inność wobec zwyczajnego świata[11].

Nie można przecenić wywodów Huizingi opartych na jego znakomitej, choć oczywiście ograniczonej stanem ówczesnej wiedzy, znajomości kultur archaicznych (głównie greckiej) i prymitywnych, istniejących jeszcze w pierwszej połowie XX wieku, a badanych przez najwybitniejszych etnologów, między innymi Franza Boasa i Bronisława Malinowskiego. Jakże nie zachwycić się tak precyzyjnym, jednym z wielu, stwierdzeniem Huizingi: „Zabawa i gra leży […] poza granicami rozsądku życia praktycznego, poza sferą konieczności i korzyści"[12]. Jego celne uwagi wielokrotnie wykorzystuje się, niestety, jakby były ponadczasowe, w pracach dotyczących współczesnej zabawy. A przecież sam Huizinga nie akceptował tego rodzaju działań, pisząc na przykład, że ludyzm czasów rzymskich i dodajmy – późniejszych:

> To [opisywane wcześniej przez autora – R.K.] ostateczne pomieszanie odświętnych rozrywek i życia publicznego niewiele ma już wspólnego z archaiczną jednością zabawy i czynności sakralnych, jednością, w której rozwijały się formy kulturowe. Był to już tylko podźwięk[13].

Zatem bezkrytyczne i wręcz naiwne jest stosowanie ustaleń Huizingi odnoszących się do owych „archaicznych czasów jedności zabawy i czynności sakralnych", do czasów współczesnych. Największy błąd to uznanie, że autor ten „odkrył" jakieś uniwersalne prawa zabawy, odnoszące się do wszystkich czasów. Moim zdaniem,

---

[8] *Ibidem*, s. 20–21.

[9] *Ibidem*, s. 21. Zabawa: „To coś, co nie jest «zwyczajnym życiem», znajduje się poza procesem bezpośredniego zaspokajania konieczności i żądz, a nawet proces ów przerywa", *ibidem*, s. 22.

[10] *Ibidem*, s. 27.

[11] *Ibidem*, s. 28. „Zabawa różni się od zwyczajnego życia swym miejscem i okresem swojego trwania. Odrębność jej i ograniczoność stanowią trzecią jej cechę charakterystyczną", *ibidem*.

[12] *Ibidem*, s. 225–226.

[13] *Ibidem*, s. 254.

wielkim osiągnięciem tego badacza było rozpoznanie zjawiska puerylizmu (niedojrzałości), rodzaju zdziecinnienia społeczeństwa jego czasów, będącego zupełnie czymś innym niż kulturotwórcze „dzieciństwo" ludzkiego gatunku – o czym Huizinga pisze bez złudzeń: „Gdyby powszechny puerylizm był prawdziwą zabawą, społeczeństwo musiałoby się cofnąć ku archaicznym formom kultury, w których zabawa była żywotnym czynnikiem kultury"[14].

Zatem puerylizm czasów najnowszych, będzie o nim jeszcze mowa, nie jest reliktem czasów, o których pisze w swoim dziele Huizinga. Społeczeństwo współczesne nie cofnie się ku archaicznym formom kultury, a zabawa nie będzie już żywotnym – przynajmniej w jego rozumieniu – czynnikiem twórczym. Nie będzie, gdyż zatraciliśmy duchowe pokrewieństwo z bliską przeszłością, ponieważ w czasach dzisiejszych zabawa straciła wymiar religijny, pozostały jedynie ludyczne formy, falsyfikat archaicznej ludyczności. Co zatem pozostaje współczesnym badaczom? Próba odpowiedzi na pytanie, które zadawał sobie Huizinga: „Co stanowi ludyczną treść naszej własnej epoki, kultury żywej w świecie dzisiejszym?"[15]. Naszej własnej epoki, nie epoki, o której pisał Huizinga, ani w której żył!

Dwie rzeczywistości: rzeczywista i „na niby". Poglądy Wincentego Okonia

„Zabawa to nie-powaga. Zabawa jest antytezą powagi. Zabawa i gra leży poza granicami rozsądku życia praktycznego, poza sferą konieczności i korzyści. W sferze zabawy nie obowiązują prawa i obyczaje pospolitego życia"[16]. Te poglądy Huizingi, rodzaj charakterystyki zabawy, były już prezentowane. Czy oznaczają one, że badacz ten zabawę ulokował w innej przestrzeni niż owo życie zwyczajne, pospolite, praktyczne, owa sfera konieczności i korzyści? Bez wątpienia tak właśnie należy rozumieć jego słowa.

W wywodach Huizingi bez trudu dostrzegamy przekonanie, że istnieją dwie odmienne, choć łączące się w szczególny sposób, zgodnie z regułą opozycji, sfery. Jedną włada rozsądek, odpowiedzialność, konieczność, korzyść; druga jest domeną zabawy, gry, wolności i wyboru; obowiązują w nich inne prawa i obyczaje. Huizinga swoich myśli nie precyzuje, nie wyciąga z nich dalszych wniosków, czyni to Wincenty Okoń, wybitny polski pedagog, w pracy zatytułowanej *Zabawa a rzeczywistość*[17]. Już tytuł tego dzieła, przełomowego – bez żadnej przesady – nie tylko w polskiej literaturze poświęconej zagadnieniom ludyzmu, jednoznacznie sugeruje, że istnieją dwa odmienne światy: świat zabawy i świat rzeczywistości, oraz że istnieją między nimi znaczące związki.

---

[14] *Ibidem*, s. 290.
[15] *Ibidem*, s. 247.
[16] *Ibidem*, s. 17.
[17] Zob. W. Okoń, *op. cit*.

Owa rzeczywistość przeciwstawiana zabawie przyjmuje u Okonia różne nazwy. Jest to rzeczywistość pierwsza, zwykła, najbardziej prawdziwa, praktyczna, rzeczywistość dnia codziennego, świat realny. Wszystkie te określenia są znaczące, ich suma daje ogólny opis owej rzeczywistości, której nie da się ulokować w konkretnej przestrzeni geograficznej, która jest po prostu konkretnym życiem społeczno-kulturowym, a człowiek jest w niej zanurzony. Ta rzeczywistość jest ważniejsza (jest w istocie pod każdym względem „pierwsza") w stosunku do tej drugiej, zwanej przez Okonia także fikcyjną, zabawową (ludyczną), albo po prostu światem „na niby". Badacz podkreśla: „w tej pierwszej rzeczywistości nie ma miejsca dla zabawy"[18]. Analogicznie w drugiej nie ma miejsca na nic innego niż zabawa i gra. Świadomie nie używam tutaj określenia powaga, gdyż bardzo często i raczej w sposób nieuzasadniony mówi się o „powadze zabawy". W istocie oznacza to jedynie, że bawimy się z pełną świadomością zabawy i zabawie przydajemy taką samą wartość i znaczenie, jak powadze. Takie ich zrównanie bynajmniej nie oznacza nabywania przez zabawę powagi i odwrotnie, raczej jest podkreśleniem podobnego ich wartościowania na dwóch odmiennych płaszczyznach rzeczywistości.

Płaszczyzna pierwsza, płaszczyzna realnego życia, jest niejako pierwotna, być może pod każdym względem, nie tylko genetycznie, wobec płaszczyzny zabawy, „na niby". Można mówić o dynamice obu rzeczywistości, bądź – jak czyni to Okoń – o różnych rzeczywistościach płaszczyzn pierwszej i drugiej, zgodnie ze zmieniającym się ludzkim życiem.

> Jak zmieniają się r z e c z y w i s t o ś c i w życiu potocznym (z inną na przykład rzeczywistością ma człowiek do czynienia w zakładzie pracy, a z inną w domu), tak zmieniają się rzeczywistości zabawowe. Zależą one od wieku i osobowości tego, kto się bawi, jak również od rodzaju zabawy. Im bardziej dojrzała i bogatsza w doznania jest ta osobowość, tym bardziej złożony i ciekawszy jest ów fikcyjny świat zabawy, im bardziej realistyczna, tym treść drugiej rzeczywistości w silniejszym pozostaje związku z pierwszą, a im więcej jest skłonna do fantazji, tym bardziej jest od zwykłej rzeczywistości odległa[19].

Życie człowieka to mniej lub bardziej harmonijne przemieszczanie się z płaszczyzny życia realnego, które dostarcza środków do życia, zabezpiecza ludzką jednostkową i zbiorową egzystencję, jest w stanie zaspokoić wszystkie potrzeby człowieka (poza oczywiście potrzebą zabawy), na płaszczyznę ludyczną, która z kolei pozwala w zabawie przezwyciężać ograniczenia realnego życia, rekompensując jego trudy. Zabawa – pisze Okoń – to „swoisty rodzaj kontaktu człowieka z jego rzeczywistością w różnych okresach życia, jako taki sposób przeżywania świata rzeczywistego, który nie tylko dostarcza przyjemności, lecz także zapewnia równowagę i harmonię między człowiekiem a jego światem"[20].

Z kolei w znaczeniu globalnym „zabawa jest działaniem wykonywanym dla własnej przyjemności, a opartym na udziale wyobraźni, tworzącej nową rzeczywistość. Choć działaniem tym rządzą reguły, których treść pochodzi głównie z życia społecz-

[18] *Ibidem*, s. 4.
[19] *Ibidem*, s. 5.
[20] *Ibidem*, s. 6.

nego, ma ono charakter twórczy i prowadzi do samodzielnego poznawania i przekształcania rzeczywistości”[21].

Płaszczyzna realności i płaszczyzna zabawy nigdy nie bywają symetryczne. W jednych kulturach zdecydowanie dominuje ta pierwsza, a druga bywa ograniczana do minimum. W innych przeciwnie, jest wiele miejsca dla zabawy, której znaczenie docenia się, a nawet przecenia. Najczęściej jednak, aż do naszych czasów, płaszczyzna zabawy pod każdym względem ustępowała płaszczyźnie pierwszej, co Huizinga skomentował krótko: „Mniejsza wartość zabawy ma swoje granice w większej wartości powagi”[22]. Tam, gdzie powaga się cofa, jej miejsce zająć może jedynie zabawa. Z taką sytuacją, jak mniemam, mamy dziś do czynienia w naszej kulturze, kulturze konsumpcji zabawy. W kulturze tej chwieją się dotychczasowe relacje między płaszczyzną realności a płaszczyzną zabawy. Ta druga nieoczekiwanie (czy w istocie nieoczekiwanie?) zaczyna dominować.

Jestem przekonany, że można dojrzałość człowieka dorosłego (w każdej kulturze, niezależnie od kryteriów dojrzałości, które mogą być różne) oceniać wedle jego umiejętności bawienia się bez szkody dla swojej obecności i zadań, które go oczekują na płaszczyźnie realnej. I przeciwnie, niedojrzałość to permanentna ucieczka ze świata realnego do świata zabawy, a właściwie niezgoda na wypełnianie obowiązków, które wiążą się z życiem na płaszczyźnie realności.

Prawdziwa dojrzałość ujawnia się w kryterium zabawy dorosłego człowieka, jest ono – co oczywiste – całkowicie subiektywne. Jak pisze Okoń, przytaczając poglądy Josepha Leifa i Luciena Brunella z pracy *Le jeu pour les jeu*[23]. Jest nim właśnie przyzwolenie (*auto-permission*). „Dorosły bawi się od momentu, kiedy sobie pozwala nie być zobowiązanym do tego, do czego się zabiera”[24].

Niedojrzałość i hedonizm w społeczeństwie konsumpcji zabawy

Niedojrzałość i idący z nią w parze hedonizm (nie zapominając wszakże o ekonomicznych fundamentach społeczeństwa konsumpcyjnego) zdają się kluczami do zrozumienia „świata zabawy” oraz okoliczności rodzenia się i postępów Combsowskiego „nowego wieku ludycznego”. Francesco M. Cataluccio przypomniał zapomnianą na Zachodzie, a w Polsce chyba w ogóle nieznaną pracę Huizingi z 1935 roku, w której autor ten śledzi oznaki nadciągającego schyłku zachodniej cywilizacji. Jedną z tych oznak jest dziecinność/zdziecinnienie, zjawisko niedojrzałości: „Dziecinnością – cytuje Cataluccio – odznacza się postawa społeczeństwa, które zachowuje się o wiele infantylniej, niż pozwala na to poziom jego mądrości, i zamiast wychowywać

[21] *Ibidem*, s. 44.
[22] J. Huizinga, *Homo ludens*…, s. 21.
[23] J. Leif, L. Brunell, *Le jeu pour le jeu*, Armand Colin, Paris 1976.
[24] Zob. W. Okoń, *op. cit.*, s. 328.

chłopca na mężczyznę, pozwala mu na pozostanie dzieckiem"[25]. Huizinga w innym miejscu dodaje:

> Wielu ludzi, wykształconych i niewykształconych, podchodzi do życia jak do zabawy, podobnie jak czynią to dzieci, i to w końcu staje się ich trwałą postawą. Taka wieczna niedojrzałość odznacza się zapominaniem o własnej godności oraz brakiem szacunku dla innych i ich poglądów, co płynie z nadmiernej koncentracji na swojej osobowości. Bowiem powszechne zaniżanie poziomu władzy sądzenia i zdolności krytycznych tworzy korzystny grunt dla tego stanu rzeczy. Tłum czuje się doskonale, kiedy może się wyżywać względnie swobodnie. Taka sytuacja, w której odrzuca się hamulce wynikające z niezachwianych przekonań moralnych, może się okazać w pewnych okolicznościach bardzo niebezpieczna[26].

Takie zachowanie można tolerować w przypadku dzieci, które nie mają jeszcze utrwalonych przekonań moralnych, nie u dorosłych. W ich przypadku są one dowodem niebezpiecznej społecznie niedojrzałości. Istotnie, niedojrzałość kojarzy się w naszej kulturze ze stanem dziecka, które żyje w świecie fantazji i zabawy, gdyż świat dorosłych, świat odpowiedzialności, jest jeszcze dla niego zamknięty. Stan ten cechuje się nie tylko fizyczną słabością, ale również duchowym lękiem, obawą przed przemocą ze strony dorosłych i niepokojem wobec ich nieznanego świata. Niedojrzałość dziecka jest stanem naturalnym, młody człowiek jest i musi być niedojrzały. Niedojrzałość w okresie dojrzewania stanowi niezbędny element zdrowia. Cataluccio cytuje te i inne uwagi amerykańskiego psychologa Donalda W. Winnicotta, który stwierdził:

> Istnieje tylko jeden środek na niedojrzałość, a mianowicie upływ czasu i powolne zdobywanie dojrzałości zgodnie z tym, co czas przynosi. Niedojrzałość jest bezcennym składnikiem okresu dojrzewania. W niej mieszczą się najbardziej inspirujące cechy twórczego myślenia, świeże odczucia i nowe pomysły na to, jak należy żyć. Społeczeństwu potrzeba, by potrząsały nim aspiracje tych, co jeszcze nie są za nic odpowiedzialni. Jeśli dorośli wycofują się w takiej sytuacji z gry, dorastający stają się dojrzałymi przedwcześnie, zmusza ich do tego nienaturalny bieg wydarzeń. Społeczeństwo należy więc przekonywać, że dla dobra dorastających i ich niedojrzałości nie można im pozwolić na awans i zdobycie sztucznej dojrzałości, bo to obarcza ich odpowiedzialnością, która jest dla nich niestosowna, chociaż bardzo jej pragną[27].

Prawdziwy niepokój budzi niedojrzałość dorosłych. Ich naturalnym i społecznie oczekiwanym stanem winna być właśnie dojrzałość, która oznacza – zgodnie ze standardami naszej kultury, wyrażanymi przez pokolenia filozofów i pedagogów – rozsądek, mądrość, pełne usamodzielnienie, umiejętność utrzymania się przy życiu i utrzymania rodziny, cierpliwość, wytrwałość, samokontrolę i najwyższe oznaki oczekiwanej od dorosłego dojrzałości: intelekt, cnotę rozumu. Można powiedzieć, że

---

[25] M. Cataluccio, *Niedojrzałość. Choroba naszych czasów*, tłum. P. Kasprzysiak, Znak, Kraków 2006, s. 8. Praca J. Huizingi nosiła tytuł *In de schauduwen van morgen. Een diagnose van het geestellijk lijden van onzen tijd*.

[26] J. Huizinga, *In de schauduwen van morgen*, cyt. za: M. Cataluccio, *op. cit.*, s. 9.

[27] D.W. Winnicott, *Playing and Reality*, Routledge, London 1971, cyt. za: M. Cataluccio, *op. cit.*, s. 10.

jest to kompletne wyposażenie człowieka dojrzałego, które pozwala mu sensownie uczestniczyć w życiu realnym, choć oczywiście stopień opanowania umiejętności należących do owego wyposażenia może być bardzo zróżnicowany. Człowiek dorosły podejmuje wyzwania świata realnego. Natomiast:

> Ludzie niedojrzali unikają trudności, starają się sprawy upraszczać i wygładzać – dojrzali potrzebują czegoś przeciwnego, choć oczywiście czasami nie odmawiają sobie tego, co mniej skomplikowane, co łatwo wchodzi w ucho, co jest tylko rozrywką. Człowiek dojrzały może sobie pozwolić na chwile niedojrzałości – niedojrzały nie wie nawet, co to takiego niedojrzałość[28].

Jeśli zatem jest tak, jak sugeruje Cataluccio i wielu innych autorów, iż XX wiek okazał się wiekiem niedojrzałych dorosłych, że niepokojąco upowszechnił się, ze wszystkimi negatywnymi skutkami, syndrom wiecznego dziecka (*puer aeternus*), zwany bardziej popularnie postawą Piotrusia Pana, czyli skłonność, pragnienie, by nigdy nie dorastać, to wielkim zadaniem dla badaczy współczesnej kultury jest odpowiedź na pytanie, jakie są tego przyczyny, a zwłaszcza jakie są już dziś i jakie będą w przyszłości tego skutki. Wydaje się bowiem, że problem ten bynajmniej nie zaniknie w XXI wieku, przeciwnie, nabierze jeszcze większego znaczenia.

Jedną z przyczyn rozprzestrzeniania się syndromu Piotrusia Pana, objawiania się niedojrzałości dorosłych jest, co zostało już podniesione, lęk przed odpowiedzialnością za siebie i innych, lęk przed wyzwaniami realnego świata. Lęk ten każe ludziom trwać w świecie wiecznej zabawy, w świecie ułudy i fantazji, w świecie przyjemności. O innej przyczynie pisał Combs: „Jeśli o młodości myślimy jako o czasie zabawy, zaś o dorosłości jako o okresie nudy, w obliczu takiej alternatywy nie sposób oprzeć się syndromowi Piotrusia Pana – pozostania na zawsze młodym dzięki dobrej zabawie”[29].

Nie sposób nie zauważyć ideologii stojącej za świadomym wyborem postawy Piotrusia Pana, ideologii hedonistycznej. Zacytujmy za Cataluccim słowa kardynała Carla M. Martiniego:

> Powszechny sceptycyzm, brak zainteresowań wyższymi wartościami, przekonanie, że w życiu nie warto szukać niczego innego oprócz własnej przyjemności i własnego doraźnego szczęścia. Ludzie unikają ryzyka i odpowiedzialności, nie chcą dorastać, chcą tkwić w dzieciństwie, już nie w tym niewinnym, tylko w tym za nic nieodpowiedzialnym, odkładają zawarcie małżeństwa, prokreację, trudne zadania, nie chcą się troszczyć o innych. Słowem, wciąż trwa zabawa, żyje się wyłącznie chwilą, i tyle[30].

Pragnienie, by nie dorastać, to w istocie pragnienie wiecznej przyjemności, to kwintesencja hedonizmu, czyli – jak poucza nas *Słownik wyrazów obcych* – doktryny etycznej uznającej przyjemność (rozkosz) bądź unikanie przykrości za najwyższe lub jedyne dobro, cel życia i naczelny motyw ludzkiego postępowania[31]. Hedonizm to

---

[28] M. Cataluccio, *op. cit.*, s. 49.

[29] J.E. Combs, *Świat zabaw...*, *op. cit*., s. 197–198.

[30] M. Cataluccio, *op. cit.*, s. 275–276.

[31] *Słownik wyrazów obcych PWN*, red. J. Tokarski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971, s. 270.

postawa życiowa oparta na tej doktrynie etycznej. Postawa hedonistyczna kojarzona jest dziś nie tyle z unikaniem przykrości, ile raczej po prostu z czerpaniem przyjemności (rozkoszy) z niekończącej się zabawy. Zachęcają do niej przede wszystkim środki masowego przekazu, według których dążenie do przyjemności jest niezbywalnym „prawem człowieka". Opisując zjawisko rozszerzania się we współczesnym świecie granic zabawy („pragmatykę zabawy"), Combs zauważył ironicznie: „rolą rządu jest zapewnienie «świadczeń ludycznych», tak jakby istniała jeszcze jedna poprawka do Konstytucji głosząca, że n i e w o l n o o g r a n i c z a ć p r a w a l u d z i d o z a b a w y [wyróżnienie autora – R.K.]"[32].

W atmosferze sprzyjającej nie tyle postawie hedonistycznej, ile raczej narzucaniu jej społeczeństwu, nie dziwi upowszechnienie się przekonania, które wręcz nazwać można najbardziej potoczną i jednocześnie najszerszą definicją zabawy, polegającego na traktowaniu jako zabawy wszystkiego, co dostarcza zadowolenia, radości, odprężenia, co zaspokaja niepohamowaną i potęgowaną przez rozliczne instytucje społeczeństwa konsumpcyjnego potrzebę przyjemności (hedonizmu). Konsumpcja zabawy staje się często, jak w ogóle konsumpcja, nie tylko źródłem przyjemności, lecz wręcz narzucanym obowiązkiem, który może pomniejszać przyjemność, ale przecież jej nie ruguje. Może nieco racji ma Jean Baudrillard, który stwierdził, iż:

> Jednym z najmocniejszych dowodów na poparcie tezy, że zasady i celu konsumpcji nie stanowi bynajmniej rozkosz, jest fakt, że ta ostatnia zyskuje dziś postać przymusu czy nakazu i zostaje zinstytucjonalizowana nie jako uprawnienie czy przyjemność, lecz jako obywatelski o b o w i ą z e k[33].

To, iż rozkosz/przyjemność nie jest zasadą i celem konsumpcji, nawet konsumpcji zabawy, oznacza tylko tyle, że nie jest zasadą naczelną i celem podstawowym. Bez wątpienia należy w tym miejscu zadać pytanie o istotę społeczeństwa konsumpcji zabawy i sposoby wychowywania konsumentów dla takiego społeczeństwa.

Społeczeństwo konsumpcji i kształtowanie przez nie konsumenta zabawy

Z niezliczonych wypowiedzi na temat istoty społeczeństwa konsumpcyjnego wybiorę zaledwie kilka takich, które w moim przekonaniu trafiają w sedno problemu. Do pewnych z nich odwoływałem się już w poprzednich publikacjach, przytaczam także nowe, warte cytowania ze względu na temat mojego artykułu.

---

[32] J.E. Combs, *op. cit.*, s. 144.

[33] J. Baudrillard, *Społeczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury*, tłum. S. Królak, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2006, s. 92. W innym miejscu czytamy: „To ludyczność w coraz większym zakresie rządzi naszymi stosunkami wobec przedmiotów, ludzi, wobec kultury, rozrywki, a czasem nawet pracy czy polityki. To ludyczność staje się dominującym trybem naszego codziennego zachowania i działania, naszym habitusem, w tej samej mierze, w jakiej wszystko, przedmioty, dobra, relacje, usługi stają się gadżetami", *ibidem*, s. 144.

George Ritzer, autor powszechnie znanej pracy *Magiczny świat konsumpcji*, pisał:

> Na całym świecie konsumpcja znaczy w życiu człowieka coraz więcej. Niektórzy uważają, że jest ona symbolem współczesnego społeczeństwa Ameryki Północnej i większości rozwiniętego świata. Konsumujemy wiele oczywistych rzeczy – szybkie dania, T-shirty, dzień w Disney Worldzie – i dużo innych, które już tak oczywiste nie są (wykład, usługę medyczną, dzień na stadionie baseballowym). Konsumujemy liczne towary i usługi, które są nam niezbędne do życia, i mnóstwo innych, na które po prostu mamy ochotę[34].

Człowiek zawsze był konsumentem, na czym zatem polega współczesna konsumpcja, która jest fundamentem współczesnego społeczeństwa konsumpcyjnego?

Za społeczeństwo konsumpcyjne uważa się takie, w którym:

> […] konsumpcja stała się zjawiskiem masowym, nie zaś tylko domeną bogatych, czy też klasy średniej. […] Społeczeństwo wtedy dopiero staje się konsumpcyjne, kiedy konsumeryzm jest fenomenem na skalę masową[35].

Ponadto społeczeństwo konsumpcyjne:

> […] oparte jest na ustawicznym wzroście wydatków konsumenckich, a wzrost ten jest zasadniczy dla ekonomicznego funkcjonowania systemu. Co więcej, kultura, ideologia i moralność rozwijają się w zgodzie z tym układem ekonomicznym. […] Nienasycenie staje się tu powszechną normą. Stabilizacja społeczna i polityczna pozostają uzależnione od dostarczania dóbr konsumpcyjnych[36].

Baudrillard jakże celnie zauważył:

> Społeczeństwo konsumpcji jest także społeczeństwem przyuczania do konsumpcji, społecznego tresowania i wdrażania w konsumpcję, innymi słowy, nowym i swoistym modelem uspołecznienia, mającym związek z pojawieniem się nowych sił wytwórczych i monopolistyczną restrukturyzacją systemu gospodarczego o wysokim poziomie produkcji[37].

Do problemu przyuczania do konsumpcji jeszcze wrócimy.

Podsumowując, oddajmy głos Małgorzacie Lisowskiej-Magdziarz, autorce rewelacyjnej pracy *Pasażer z tylnego siedzenia. Media, reklama i wychowanie w społeczeństwie konsumpcyjnym*, która – jak później się przekonamy – wyciągnęła istotne wnioski z ogólnej charakterystyki społeczeństwa masowej konsumpcji. Pisze ona:

> Mówiąc „społeczeństwo konsumpcyjne", myślimy […] o takiej wersji porządku społecznego i o takim układzie wartości, w którym kupowanie i zużywanie rzeczy oraz korzystanie z usług nie prowadzi tylko do zaspokajania praktycznych potrzeb, choćby były to potrzeby dość wygórowane. Chodzi o stałe nabywanie i użytkowanie rzeczy niezależnie

---

[34] G. Ritzer, *Magiczny świat konsumpcji*, tłum. L. Stawowy, Muza SA, Warszawa 2001, s. 9.

[35] J.B. Schorr, *The Overspent American. Why We Want We Do Not Need*, Harper Perennial, New York 1999, cyt. za: T. Szlendak, *Supermarketyzacja. Religia i obyczaje młodzieży w kulturze konsumpcyjnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, s. 6.

[36] *Ibidem*.

[37] J. Baudrillard, *op. cit.*, s. 94.

od ich praktycznych zastosowań, bieżących potrzeb oraz od realnych możliwości ich zużycia[38].

W innym miejscu czytamy:

> [...] społeczeństwo konsumpcyjne to takie, w którym konsumują wszyscy, choć nie wszyscy na jednakowym poziomie. Konsumowaniu przypisuje się tu wartość etyczną – jest ono uznawane za zasadniczo pozytywne i dobre mają być też te działania, które poprawiają możliwości konsumpcyjne ludzi. Konsumpcja to nie tylko pozytywna wartość, lecz także źródło innych wartości społecznych i kulturalnych. Właśnie dlatego w takim społeczeństwie poczucie zadowolenia, szczęścia, powodzenia, sukcesu jest dla ludzi związane z poziomem konsumpcji i dostępności rozmaitych dóbr materialnych […]. Dążenia ludzkie koncentrują się na zwiększaniu rozmiarów poziomu konsumpcji[39].

Na pytanie dlaczego ludzie konsumują, odpowiemy, częściowo wykorzystując rozważania autorki, że:

- zaspokajają swoje potrzeby materialne i emocjonalne (w tym potrzebę hedonistyczną);
- konsumowanie odgrywa rolę integrującą;
- konsumowanie spełnia funkcję klasyfikującą (włącza lub wyłącza jednostki z grona konsumentów danych dóbr);
- konsumowanie ma rolę interakcyjną, tj. ułatwia komunikację między ludźmi i grupami ludzkimi;
- kreuje tożsamość i osobistą autoekspresję.

Konsumowanie odgrywa zatem rolę centrum kultury, nie przez przypadek zwanej konsumpcyjną. Konsumpcja jest:

> [...] środkiem do osiągnięcia innych celów: szczęścia, prestiżu, szacunku innych ludzi, władzy, sublimacji duchowej […]. Decyduje o stylu życia. W społeczeństwie konsumpcyjnym bardzo trudno jest nie być konsumentem […]. Media masowe podsycają potrzeby i ambicje, prezentują konsumpcję jako działalność ze wszech miar pożądaną: źródło satysfakcji, poważania wśród ludzi i po prostu szczęścia[40].

Społeczeństwo konsumpcyjne jest to społeczeństwo hedonistyczne, choć oczywiście nie wszyscy jego członkowie mają świadomość, że prezentują postawę hedonistyczną, ba, wielu postawę taką wręcz odrzuca. Społeczeństwo tego typu działa jednak w taki sposób, jakby postawa hedonistyczna była powszechna. Jej powszechność w przyszłości ma zagwarantować odpowiednie wychowanie, wychowanie wzorowego konsumenta. „W kulturze konsumpcyjnej – zauważa Lisowska-Magdziarz – chodzi bowiem o to, by wychować jednostkę emocjonalną, hedonistyczną i stawiającą przyjemność nad zdrowie”[41].

---

[38] M. Lisowska-Magdziarz, *Pasażer z tylnego siedzenia. Media, reklama i wychowanie w społeczeństwie konsumpcyjnym*, Wydawnictwo Akademickie, Warszawa 2010, s. 10.

[39] *Ibidem*, s. 12.

[40] *Ibidem*, s. 13.

[41] *Ibidem*, s. 34.

Czy istnieje świadomie wykreowany system pedagogiczny, który miałby powoływać do bytu pożądanego „idealnego konsumenta"? Z pewności nie, na ów praktycznie istniejący system składają się rozliczne działania, świadome lub (najczęściej) nieświadome, rozmaitych instytucji istniejących we współczesnym świecie masowej konsumpcji. Środki masowego przekazu można podejrzewać o wyższy stopień świadomości, jednak wiele innych instytucji realizujących swoje zadania z pewnością odrzuciłoby podejrzenia o świadome kreowanie konsumenta, choć taki skutek ich działalności da się zauważyć. Można zaryzykować twierdzenie, że pomijając na przykład Kościoły, które w większości nie akceptują ideologii konsumpcyjnej, wszystkie inne instytucje współczesnych państw, mniej lub bardziej świadomie, działają na rzecz kształtowania owego „idealnego konsumenta". Nie jest to konsument prymitywny, jednowymiarowy, choć i takich, oczywiście, nie brakuje. Przeciwnie, w dużej części jest dynamiczny i niepozbawiony Kantowskiej i Huizingowskiej „władzy sądzenia", w ograniczonych jednak ramach konsumpcyjnej kultury. Lisowska-Magdziarz pisze:

> Współczesny konsument może być, i często jest, krytyczny w stosunku do nadmiernego konsumpcjonizmu. Jest kreatywny, gotowy do samorozwoju, poszukuje samorealizacji. Może chętnie poświęcić czas i uwagę innym oraz mocno się angażować w twórczość artystyczną albo ochronę naturalnego środowiska. Kultura konsumpcyjna zapewne wyrobi w nim także otwartość na rozmaite wzorce życia, style, upodobania i zwyczaje; powinien więc być tolerancyjny, empatyczny kulturowo (nawet jeśli jest to empatia raczej płytka, oparta przede wszystkim na zafascynowaniu zewnętrzną atrakcyjnością tego, co dziwne i egzotyczne). Jako taki jest też wolny od fundamentalizmów i skłonności do postaw ekstremalnych. Zainteresowany natomiast rozmaitością kulturalnych wzorców, obyczajów i upodobań, gotowy do próbowania i włączania w obręb własnej kultury wzorów z rozmaitych źródeł i systemów[42].

Słowem, człowiek „o zmiennej, otwartej tożsamości". Otwartej także, a może przede wszystkim na konsumpcję! Jednostka, której wpojono nawyk wydawania pieniędzy na wszelkie zachcianki i nowości, jednostka ciekawa nowych przeżyć, emocjonalna i hedonistyczna, czerpiąca radość z konsumpcji.

Przypomina się tutaj Combsowskie określenie naszych czasów nazwą „postintelektualizm": „Gdy intelekt zostaje zastąpiony przez intuicję [moim zdaniem, przede wszystkim przez emocje – R.K.], prawdą staje się wszystko to, co daje nam szczęście"[43]. Świadomość „postintelektualna" powoduje, że „teraźniejszość będzie cenna o tyle, o ile będzie rodzić zabawę, zaś przyszłość obiecywać będzie dalsze podążanie za zabawą. Stanie się ona mitem nadającym życiu sens, zyska ontologiczny status etyki i celu – zabawa jest z natury dobra"[44].

---

[42] *Ibidem*, s. 33.
[43] J.E. Combs, *op. cit.*, s. 187.
[44] *Ibidem*, s. 187.

Karnawalizacja, ludyzacja, uludycznienie kultury konsumpcyjnej

Dostępność przyjemności, jakie daje zabawa, w społeczeństwie konsumpcyjnym rozszerza się nieustannie, jednostka ludzka sama aranżuje zabawę w sposób spontaniczny w gronie rodzinnym, koleżeńskim, bądź przyłącza się do zabaw tego typu. Zabawa odnajduje człowieka, na zabawę – zwaną niekiedy rozrywką, którą charakteryzuje mniej czynny niż w przypadku zabaw spontanicznych charakter (jednak dawcy rozrywki stosują rozmaite formy interaktywności, by upodobnić ją do aktywnej zabawy!), natrafiamy na każdym kroku. Powstaje wiele instytucji, których głównym, choć najczęściej nie jedynym, zadaniem jest dostarczanie przyjemności. W społeczeństwie konsumpcyjnym rośnie nie tylko niewyobrażalnie liczba okazji do zabawy i rozrywki, rośnie także liczba miejsc, przestrzeni zabawowych. Rzecz jasna, wzrasta niepomiernie liczba form zabawy, jedne się upowszechniają i zdobywają świat, inne mają lokalny zasięg, a jeszcze inne są efemerydami o nader krótkim żywocie. Są wśród nich proste i bardzo wyrafinowane, adresowane do wszystkich i do wybranych. Ich rozpoznanie, opisanie, klasyfikacja, ocena funkcji i znaczenia przekraczają niemal możliwości badaczy współczesnego ludyzmu. To tsunami ludyzmu we współczesnej kulturze konsumpcyjnej określam pojęciem uludycznienia (ewentualnie ludyzacji)[45]. Oznacza ono, w moim przekonaniu, cofanie się na plan drugi i to dość szybko, tego, co nazwano rzeczywistością realną, pierwszą, na rzecz rzeczywistości drugiej, ludycznej (zabawowej). W ten sposób – zauważył Combs – funkcjonuje dzisiejszy świat masowej konsumpcji, w którym życie ludzkie „ulega postępującej karnawalizacji"[46]. W tym kontekście karnawalizacja oznacza dla niego po prostu „niekończące się świętowanie". Określenie to, bez kontekstu naukowej tradycji, mogłoby z powodzeniem posłużyć do alternatywnego nazwania procesu, który w moich pracach nazywam uludycznianiem kultury konsumpcyjnej. Niestety, istnieje ów kontekst tradycji, który każe pojęcie karnawalizacji potraktować inaczej.

Jak czytamy we *Wprowadzeniu* do ważnej publikacji zatytułowanej *Ludyczny wymiar kultury*:

> Obserwowane […] pospolite dążenia hedonistyczne, kojarzone z zabawą – skłaniają wielu badaczy do głoszenia tezy o urzeczywistnianiu się konsumpcyjnego ideału „wielkiej zabawy", pozwalającego zasadnie mówić o „ludyczności kultury współczesnej" bądź jej „karnawalizacji". Takie ujęcie obecnej sytuacji kulturowej inspiruje się teoretycznymi ideami Michaiła Bachtina, który tworząc koncepcje karnawalizacji literatury nie sądził zapewne, że wykorzystana ona będzie w ogólniejszych rozważaniach nad kondycją kultury współczesnej jako narzędzie diagnostyczne i eksplanacyjne[47].

---

[45] Zob. R. Kantor, *Społeczeństwo konsumpcji zabawy. Przypadek polski*, [w:] *Wąż w raju. Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, red. R. Kantor, T. Paleczny, M. Banaszkiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

[46] Zob. J.E. Combs, *op. cit.*, s. 115–116.

[47] J. Grad, M. Mamzer, *Wprowadzenie*, [w:] *Ludyczny wymiar kultury*, red. J. Grad, M. Mamzer, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2004, s. 7.

Jak rozumiał karnawalizację Michaił Bachtin, badacz bardzo konkretnych, czasowo precyzyjnie określonych świąt – zwanych karnawałem, zapustami lub ostatkami? Pisał:

> Karnawał wytworzył własny, bogaty język konkretno-zmysłowych symbolów – od złożonych masowych igrzysk do odrębnych karnawałowych gestów […]. Języka tego nie da się przełożyć na mowę słowną w sposób mniej więcej adekwatny i pełny, zwłaszcza w zakresie pojęć oderwanych; możliwe jest jednak pewne transponowanie go na pokrewny, również konkretno-zmysłowy język obrazów artystycznych, czyli na język literatury. Takie transponowanie karnawału na język literatur nazywam karnawalizacją[48].

Nie wdając się tu w krytykę zastosowania Bachtinowskiego pojęcia „karnawalizacja" do opisu zjawisk kultury współczesnej, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca, stwierdzę jedynie, że podzielam pogląd Wojciecha Dudzika, który zwrócił uwagę na nadmierne i niczym nieuzasadnione rozszerzenie przez badaczy współczesnej kultury pola semantycznego słowa „karnawał": „karnawalizacja zdominowała myślenie o karnawale i stała się narzędziem (by nie rzec, przynajmniej niekiedy: wytrychem) o analizowania wszelkich zjawisk z zakresu kultury współczesnej, pozostających poza sferą kultury oficjalnej lub wysokiej"[49].

Kiedy Jan Grad stawia pytanie „na ile karnawałowe ujęcie współczesnej rzeczywistości kulturowej stanowi jej adekwatny ogląd, na ile zaś jest jedynie jej metaforycznym obrazem?"[50], narzuca mi się prosta odpowiedź: karnawałowe, w duchu Bachtinowskim, ujęcie kultury współczesnej jest tylko przejawem nierzetelności postmodernistycznych analityków takich jak Pierre Bourdieu czy Alain Finkielkraut. Jako metafora „karnawał" również, w moim przekonaniu, się nie sprawdza. W literaturze naukowej pojęcia „karnawalizacja" używać sensownie można jedynie na określenie rozprzestrzeniania się współcześnie na świecie europejskiego karnawału/ostatków[51]. Dla rozszerzania się zabawy we współczesnej kulturze stosowniejszym jest używanie terminów „uludycznianie" lub „ludyzacja", mniej „hedonizacja".

Zakończenie

Combs pyta:

> Jeżeli zabawa jest najwyższą formą wyrażania człowieczeństwa, to czy potrafimy wyobrazić sobie opartą na niej cywilizację? Zabawa byłaby wówczas podstawowym entymematem nowej kultury, dominowałaby jako podstawowe dobro, zakorzenione w micie i prawach człowieka; na niej budowano by reguły, role i relacje międzyludzkie. Czy w takiej cywilizacji zabawa ulegałaby uniwersalizacji, wszyscy by się bawili, ale jakie byłyby

[48] M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, tłum. N. Modzelewska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970, s. 187–188.

[49] W. Dudzik, *Karnawały w kulturze*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005, s. 10.

[50] J. Grad, *Problem karnawalizacji kultury współczesnej*, [w:] *Ludyczny wymiar kultury*…, s. 19.

[51] Na przykład opis „majskiego karnawału" we wsi Chamula w stanie Chiapas (Meksyk), zob.: A.R. Fiedler, *Majowie. Reaktywacja*, Berdardinum, Pelplin 2011, s. 199–212.

> tego konsekwencje? Czy zabawa rozdzielona byłaby niesprawiedliwie, czy równo przez wszystkich zasłużona? Czy stateczności by zakazano, karano by ją, czy ledwie tolerowano? [...] Czy cywilizacja zabawy ewoluowałaby do postaci ludzkiej i szczęśliwej utopii, czy podlegałaby stopniowej degradacji, by ostatecznie stać się nieśmieszną i anomiczną despotią?[52]

Wydaje mi się, że taka cywilizacja – cywilizacja zabawy – powstaje na naszych oczach, obserwacja tego procesu może dać podstawy do odpowiedzi na pytania postawione przez Combsa. Sam przecież zauważył:

> [...] świat postintelektualny wymusza przejścia od powagi ku zabawie i nie jesteśmy tu świadkami zjawiska przejściowego, lecz raczej czegoś, co ma potencjał przekształcania naszego sposobu życia [wyróżnienie – R.K.][53].

Jednakże istnieją siły, które mogą zaburzyć lub wręcz uniemożliwić proces powstawania owej cywilizacji zabawy. Najpoważniejszym dla niej zagrożeniem jest wielki kryzys ekonomiczny, który powali podstawy istnienia społeczeństwa konsumpcyjnego. Rozwój kultury zabawy powstrzymać również może „siła moralnej krucjaty", powrót do odpowiedzialności i powagi, czyli odrodzenie autorytetu rzeczywistości pierwszej połączone z „demonizacją zabawy" – odrzuceniem postaw hedonistycznych.

Nawet jednak załamanie się procesu powstawania świata zabawy – według mnie bardzo prawdopodobne – nie będzie oznaczało ostatecznego wyrugowania tego rodzaju aktywności człowieka, co najwyżej postawi tę aktywność na właściwym dla niej miejscu, a miejsce to wcale nie jest, jak uczy nas historia kultury, poślednie, gdyż – o czym przypomina Combs – „istnieje bowiem starożytne i urokliwe przekonanie, że bogowie są najszczęśliwsi, gdy widzą ludzi pogrążonych w zabawie"[54].

---

[52] J.E. Combs, *op. cit.*, s. 197–198.

[53] *Ibidem*, s. 159.

[54] *Ibidem*, s. 200. Warto jeszcze zwrócić uwagę na „zdrową osobowość zabawową", pewien ideał człowieka zabawy w ewentualnym świecie/cywilizacji ludycznej: „Osobowość zabawowa umie zachowywać równowagę między pragnieniem zabawy apollińskiej i dionizyjskiej, czerpie przyjemność zarówno z rozrywek umysłowych, jak i cielesnych i zdaje sobie sprawę, że rozwiązanie problemu intelektualnego lub inteligentna rozmowa są nie mniej fajne niż rozkosze fizyczne czy figlarna wymiana żartów. Osobowość zabawowa dysponuje dobrze rozwiniętą wrażliwością estetyczną związaną z przekonaniem, że sztuka jest najwyższą formą zabawy, a kultywować należy tyleż sztukę życia, co sztukę doceniania piękna. Ci, którzy definiują sens życia jako przyjemność, skupiają się na dobrym życiu, a nie na zdobywaniu władzy, bogactwa czy sławy. Życie poważne oznacza dążenie do realizacji celów, tymczasem dobre życie poświęcone zabawie jest celem samym w sobie. Życie jest bowiem zbyt ważne, by traktować je serio", *ibidem*, s. 194.